

LECH LECIEJEWICZ  
(26 I 1931–23 III 2011)

Lech Leciejewicz urodził się w Poznaniu w rodzinie zawodowego oficera Wojska Polskiego, internowanego po kampanii wrześniowej w oflagu w Woldenbergu. Okupację i pierwsze lata powojenne spędził w Milanówku. Po złożeniu w tamtejszym liceum egzaminu dojrzałości (1949) wybrał studia na Uniwersytecie Poznańskim, a po magisterium (1953) rozpoczął studia doktoranckie, zwane wówczas aspiranturą, w Instytucie Historii Kultury Materialnej (dziś Instytut Archeologii i Etnologii) Polskiej Akademii Nauk. Obronił tam w 1958 r. doktorat (promotor – Witold Hensel, tytuł dysertacji *Początki nadmorskich miast na Pomorzu Zachodnim*, wydanie książkowe Wrocław 1962), a następnie habilitował się na podstawie rozprawy *Miasta Słowian północnopolańskich* (Wrocław 1968). Kierował Zakładem Archeologii Średniowiecznej, a od 1971 r. – Zakładem Archeologii Nadodrza IHKM PAN. W 1973 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1979 r. – profesora zwyczajnego. Opublikował 16 książek i ponad 130 rozpraw i artykułów. Był członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności. Został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1989). Miał żonę Annę Teresę, archeologa.

Nie tak łatwo odpowiedzieć na pytanie o specjalność naukową Lecha Leciejewicza. Był znakomitym archeologiem (i tak Go najczęściej szufladkowano), ale był też świetnym historykiem. Znał i rozumiał jak mało kto warsztatową odrębność tych dyscyplin, ale rozdzielać ich nie chciał, a łączyć je potrafił (też jak mało kto) dzięki temu, że reprezentował w polskiej historiografii i w polskiej archeologii nurt antropologizujący. Na Uniwersytecie Poznańskim studiował równolegle archeologię pod opieką naukową Józefa Kostrzewskiego i W. Hensla oraz historię (seminaria Kazimierza Tymienieckiego, Gerarda Labudy i Henryka Łowmiańskiego), a oprócz tego uczęszczał na etnologiczne seminarium Eugeniusza Frankowskiego. Można powiedzieć, że interdyscyplinarna tożsamość Lecha Leciejewicza kształtowała się od lat studenckich.

Dla polskiej humanistyki były to lata trudne, ale — wbrew dzisiejszym schematycznym wyobrażeniom — owocne. Grupa uczonych związanych w czasie okupacji z Biurem Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej i z podziemnymi uniwersytetami zdecydowała się tuż po wojnie zamienić powstańcze opaski na profesorskie togi i budować polską naukę i polskie uczelnie wyższe w kraju rządzonym przez komunistów. Najdosadniej sformułował ten wybór Tadeusz Manteuffel: „Nie będziemy teraz robić żadnej partyzantki, tylko uniwersytet”. Ówczesne władze PRL przyjęły to z ulgą i powierzyły znakomitym bezpartyjnym uczonym o AK-owskim rodowodzie m.in. realizację wielkiego programu archeologicznych i historycznych badań nad początkami państwa polskiego. Metodologiczne wyzwanie, jakim było przekroczenie warsztatowych barier dzielących historyków od archeologów, podjęte zostało właśnie w ramach Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Towarzyszył temu optymizm co do możliwości integracji obu dyscyplin, a także atmosfera entuzjazmu.

Na to, w jaki sposób student Uniwersytetu Poznańskiego Lech Leciejewicz ułożył swój indywidualny program studiów, wpłynął zapewne metodologiczny optymizm tamtych lat. Skłonność do antropologii, która znalazła wyraz w wyborze etnologicznego seminarium E. Frankowskiego, była jednak wówczas, jeśli wolno tak powiedzieć, czymś absolutnie ponadstandardowym. Przypuszczam, że wiązała się ona z wpływem strukturalizmu przenoszonym do polskiej historiografii za pośrednictwem szkoły „Annales”. *Socjologia i antropologia* Marcela Maussa, jedno ze sztandarowych dzieł strukturalistycznej humanistyki, odegrała istotną rolę w intelektualnej biografii Lecha Leciejewicza.

Oprócz podwójnej kompetencji metodologicznej — historyka i archeologa — oraz wnikliwej wyobraźni antropologicznej miał Leciejewicz wielki dar syntezy. Najbardziej znane Jego prace — *Słowiańszczyzna zachodnia* (2 tom serii *Kultura Europy Wczesnośredniowiecznej*, 1976), *Normanowie* (8 tom tej samej serii, 1979), *Słowianie Zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy* (1989, edycja włoska 1991), wreszcie *Nowa postać świata. Narodziny średniowiecznej cywilizacji europejskiej* (2000, nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej zwana „polskim Noblem” w 2002 r., wydanie włoskie 2004, wznowienie wydania polskiego 2007) — były klasycznymi syntezami. Są one i będą lekturami obowiązkowymi dla pokoleń studentów. Ja jednak na równi z tymi syntezami stawiam odkrywczе analizy tekstów hagiograficznych i kronikarskich dotyczących miast i plemion zachodniopomorskich i północnopołabskich połączone z analizą tamtejszych zabytków archeologicznych.

Byliśmy zaprzyjaźnieni. Poznałem Leszka w 1961 r., gdy Gian Piero Bognetti, doceniając imponujące wyniki badań polskich archeologów nad genezą naszych najstarszych miast, zwrócił się do Aleksandra Gieysztoro o wydelegowanie ekipy do badań wykopaliskowych nad początkami Wenecji. W. Hensel wytypował wówczas do tej misji Lecha Leciejewicza i Stanisława Tabaczyńskiego oraz Eleonorę Tabaczyńską, A. Gieysztor zaś uzyskał przy tej okazji stypendium weneckiej Fondazione Cini dla mnie. Już na miejscu okazało się, że kwerendę

archiwalną pilotującą wykopaliska Włosi chcą robić sami, ale byłem na Torcello, gdy nasza ekipa (bez żadnego pilotażu i przy skromnym budżecie) wytyczyła na rozległej wyspie, którą Konstantyn Porfirogeneta określił jako „wielkie emporium”, wykop o rozmiarach 2 · 5 m. Byłem też naocznym świadkiem archeologicznej rewelacji: widziałem, jak w rogu tego wykopu ukazał się fragment pieca szklarskiego z VIII w. Pamiętam emocje, które temu towarzyszyły, pamiętam nasze ówczesne dyskusje i wspólne wyprawy, ale archeologiem nie zostałem.

Z Leszkiem spotkaliśmy się ponownie po 11 latach, gdy ekipa Edwarda Gierka szukała dyskretnego sposobu poprawy nadwerżonych po marcu 1968 r. stosunków ze środowiskami uniwersyteckimi. Adamowi Michnikowi i jego kolegom usuniętym z Uniwersytetu Warszawskiego pozwolono wtedy podjąć przerwane studia (ale zaoczne i nie w Warszawie), ja zaś mogłem powrócić do pracy badawczej (ale nie dydaktycznej) we wrocławskim zakładzie Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Kierownikiem tego zakładu był Lech Leciejewicz. Spędziłem tam dziewięć pogodnych i pracowitych lat; z tego czasu i miejsca pochodzi przeważająca część mojego dorobku dotyczącego Polski piastowskiej, a dyskusjom z Leszkiem wiele w tej materii zawdzięczam. To On mnie namawiał, bym w następnej fazie zajął się badaniem słowiańskich społeczności plemiennych, a przy okazji starał się, niestety bez większego powodzenia, wprowadzić mnie w arkana archeologii.

Leszek był pozytywistą, tj. przekonanym zwolennikiem pracy organicznej, a rozumiał ją podobnie jak nasi mistrzowie. Był człowiekiem nadzwyczaj delikatnym i nigdy nie próbował odwozić mnie od angażowania się w polityczną walkę z systemem; bodaj raz tylko westchnął i nieśmiało wyznał, że jego zdaniem „prawdziwe wartości” są w nauce, a nie gdzie indziej (miał na myśli, jak sądzę, wartości trwałe i niepodważalne). Mimo to w latach osiemdziesiątych sympatyzował z „Solidarnością”, a ze mną był niezawodnie solidarny. Wiosną 1982 r., gdy siedziałem internowany na Białoleńcu, Leszek wraz z naszym wspólnym przyjacielem Girolamem Arnaldim odczytał na międzynarodowej konferencji w Spoleto mój referat o państwie Piastów, napisany w celi i przemycony na zewnątrz przez więziennego kapelana (udział Leszka w publicznej lekturze włoskiego tekstu był konieczny, bo żaden Włoch nie potrafi wymówić takiego terminu, jak choćby *narzaz*). Gdy przeniesiono mnie z Białoleki do izolacyjnego pawilonu aresztu Warszawa-Mokotów, nie mogłem już dostawać nowych książek, miałem jednak zgodnie z ówczesnym regulaminem aresztów śledczych prawo do nieograniczonej (choć cenzurowanej) korespondencji. Zabrałem się tam do pisania *Chłopów w monarchii wczesnopiastowskiej*. Miałem przywiezione z Białoleki materiały zebrane przeze mnie z myślą o tej pracy w latach 1977–1980 oraz kilkanaście książek, które mi dostarczono w okresie internowania, ale co chwila natrafiałem na jakieś luki, potrzebowałem jakiegoś dokumentu lub jakiejś publikacji, bez której nie mogłem posuwać się naprzód. Na szczęście znaleźli się koledzy, którzy na moją prośbę przysyłali mi w listach przepisane fragmenty tekstów źródłowych i opracowań oraz prowadzili ze mną dyskusje

pod pieczętką prokuratorskiej cenzury. Była to nieoceniona pomoc, bez której nie zdołabym ukończyć w więziennych warunkach pierwszej redakcji książki; zawdzięczam to przede wszystkim Leszkowi Leciejewiczowi oraz Ani Skowrońskiej z Uniwersytetu Wrocławskiego. Był to z ich strony w ówczesnych warunkach akt odwagi podyktowany przyjacielską lojalnością, a zarazem wiernością pryncypiom pracy organicznej.

Jak widać, mam wobec Lecha Leciejewicza dług wdzięczności. Ale nie tylko ja; wszyscy jesteśmy Jego dłużnikami. Dzisiejsza polska mediewistyka została ukształtowana przy Jego istotnym udziale. Dotyczy to nie tylko Jego prac wydanych drukiem, ale i owoców Jego pracy nauczycielskiej na Uniwersytecie Wrocławskim. W kręgu Jego oddziaływania wyrosli tam wybitni uczeni nowego pokolenia. Jak przystało na człowieka pracy organicznej, Lech Leciejewicz, badacz bardzo nowoczesny, starał się też o zachowanie ciągłości dorobku powojennej mediewistyki polskiej. Gdy zawirowania najnowszej historii zagrażały tej ciągłości, starał się ocalić to, co uważał za wartościowe. Był uczestnikiem wspólnych badań polskich i wschodniemieckich archeologów nad wczesnośredniowiecznymi dziejami Słowian połabskich, a gdy nić współpracy zaczęła się rwać, zainicjował wspólnie z Eike Gringmuth-Dallmer polsko-niemiecką akcję ratunkową (*Forschungen zu Mensch und Umwelt im Odergebiet in ur- und frühgeschichtlicher Zeit*, Mainz am Rhein 2002). Towarzysząca niegdyś działaniom Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego wiara w rychłą integrację metodologiczną historiografii i archeologii zdaje się wygasać, ale Lech Leciejewicz — wielki specjalista w obu dyscyplinach — uparcie obstawał przy postulatcie interdyscyplinarnej współpracy. To trudne zadanie, ale powinniśmy się z nim zmierzyć, obejmując — tak jak On to robił — obie dyscypliny badawcze wspólnym horyzontem antropologicznym. Lech Leciejewicz był za życia ceniony, chyba jednak nie był doceniany. Można i trzeba nadrobić ten niedostatek przez wysiłek kontynuacji.

Karol Modzelewski  
(Warszawa)